

BYĆ ŚWIĘTYM

BIULETYN *MUZYCZNEJ KAWIARENKI* – wydanie VIII

19 maja 2023 r.



Ojciec Święty Janie Pawle II – jesteśmy, pamiętamy, czuwamy.

Zespół Szkół Katolickich czternasty już raz ogłosił konkurs literacko-artystyczny „Duc in altum”. Jak zawsze celem konkursu było propagowanie osoby i nauczania świętego Jana Pawła II.

Wokół konkursu udało się zgromadzić grono ludzi, którym bardzo bliska jest idea przybliżania młodzieży myśli Jana Pawła II. Patronat honorowy nad konkursami objęli:

- J. E. Ks. Bp Grzegorz Kaszak – Ordynariusz Sosnowiecki,
- p. Arkadiusz Chęciński – Prezydent Sosnowca,
- p. Mirosława Kolwas-Soczyńska – Dyrektor Delegatury Kuratorium Oświaty w Sosnowcu,
- Wydział Katechetyczny Kurii Diecezjalnej w Sosnowcu,
- Parafia pw. św. Tomasza Apostoła w Sosnowcu.

Uwrażliwiając młodych ludzi na dobro, staramy się być wiernymi stróżami poranka, kroczącymi drogą Trzeciego Tysiąclecia.

Hasłem XIV edycji konkursu „Wypłyn na głębię” były słowa Jana Pawła II: „Poznacie prawdę, a prawda Was wyzwoli”.

W niniejszym biuletynie przedstawiamy Państwu nagrodzone I miejscem prace filozoficzne, literackie oraz plastyczne.

Organizatorzy:
Zespół Szkół Katolickich
w Sosnowcu

KATEGORIA FILOZOFICZNA

szkoły średnie

I miejsce

Kacper Paśko

IV Liceum Ogólnokształcące w Sosnowcu

Veritas

„Prawda”. Słowo to, z pozoru prozaiczne, jest fundamentem człowieka, zarówno jego myśli, jak również każdego z jego tworów. Lecz poza tym rodzajem prawdy istnieje jeszcze jedna prawda, Wieczna Prawda, dotycząca spraw ostatecznych, metafizycznych. Wiele osób zada teraz pytanie: „Skoro istnieje jakaś ostateczna, niepodważalna zasada świata, ziemskiego, a także niebiańskiego, to czemu nie wszyscy ją znają? Czy nie wystarczy po prostu poznać ją i oznajmić wszem i wobec? A czy ludzie negujący taką zasadę są źli? A jeśli są źli, to czy powinni zostać ukarani? A może wystarczy pokazać im prawdę i od razu zrozumieją swój błąd?”. Każde z tych pytań jest pytaniem słusznym, zasługującym na rozwinięcie i wyjaśnienie. Tak więc, bez zbędnej zwłoki, zaczynamy.

Prawda jest konceptem dość trudnym do zdefiniowania. Sprawa wygląda podobnie do definicji czasu św. Augustyna z Hippony. Mówi on o czasie, że: „Jeśli nikt mnie o to nie pyta, wiem. Jeśli pytającemu usiłuję wytłumaczyć, nie wiem”. Cytat ten doskonale pasuje do naszego problemu – każdy z nas ma jakąś „podręczną” definicję prawdy (tj. zdaje sobie sprawę, co jest, a co nią nie jest). Tego typu myślenie potoczne przydaje się w naszym zabieganym życiu, podczas którego często brakuje chwili na dogłębniejszą nad nim refleksję. Jednak kwestia prawdy po chwili zastanowienia zdaje się nam podobna w swej naturze do węzła gordyjskiego, mianowicie jest ona nierozwiązywalna. Jak bowiem rozróżnić fałsz od prawdy? Jak to zrobić, skoro tyle elementów rzeczywistości mamy nas, zwoździ na manowce? Czy jest to możliwe?

Najtęższe umysły starały się rozwikłać tę swoistą enigmę, a zaczęło się to od pewnego jegomościa, z pozoru żebraka, tworzącego chwiejne fundamenty pod chrześcijańskie rozumienie prawdy. Sokrates, bo o nim tu mowa, był filozofem propagującym twierdzenie, że na człowieku ciążyą obiektywne zobowiązania moralne. Czy jest to kontrowersyjne spojrzenie na tę kwestię? Nie, choć poprawnie sformułowana odpowiedź powinna brzmieć: dziś nie. Bowiem w czasach Sokratesa powszechnym zjawiskiem byli sofisci. Byli oni wędrownymi nauczycielami mądrości i retoryki, co jednak ważniejsze, wypracowali pewne konkretne spojrzenie na rzeczywistość. Większość z nich była zwolennikami relatywizmu, poglądu mówiącego, że żadnego czynu nie możemy oceniać jako dobrego czy złego. „O bogach nic wiedzieć nie możemy”, twierdził Protagoras, inni jeszcze posuwali się dalej, twierdząc, że są oni jedynie mitem. Pokrętnymi wywodami udowadniali swoje racje.

Sokrates nie mógł przejść nad tym do porządku dziennego, powodowało to u niego wściekłość. W licznych sporach z sofistami udowadniał, że ich cynizm nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością, że relatywizm nie jest słuszną drogą, po której powinni kroczyć oświeceni ludzie. Poglądy te przyszło mu przypłacić życiem, bowiem w 399 r. p.n.e. zmuszony zostaje do popełnienia samobójstwa wyrokiem sądu ateńskiego. Jego uczeń, Platon, stworzył nawet dzieło (*Obrona Sokratesa*) rekonstruujące argumenty wysuwane przez jego przeciwników, które filozof skutecznie odpiera. Przypadek Sokratesa jest symboliczny, pokazuje bowiem, że prawdy bronić jest niezwykle trudno, gdy rozmaici demagodzy i populiści, zdobywający szerokie grono zwolenników tejsze prawdzie się sprzeciwiają.

Widzieliśmy, jak bardzo obrona prawdy jest trudna; co jednak w sytuacji, gdy prawda jest niewłaściwie zrozumiana? XX wiek to najlepszy przypadek, do jakiego możemy się odnieść. Były to czasy totalitaryzmów, zdobywających szerokie poparcie, mających tysiące

fanatycznych zwolenników. Powszechnie uważa się, że naziści czy komuniści zbudowali swoje imperia na kłamstwie; był to jednak objaw błędnego rozumienia prawdy, prawdy w istocie rzeczy wypaczonej. „Niemcy przegrały Wielką Wojnę, winni temu są Żydzi”, grzmiał Hitler. „Proletariat był uciskany za czasów cara, teraz przyszedł czas na wyzwolenie dzięki rewolucji”, głosił Stalin. Prawdziwe są pierwsze części tych zdań, jednak wnioski z nich nie są ściśle związane z rzeczywistością, są raczej ideologicznymi wariacjami na ten temat. Ukazuje to, jak łatwo prawda, przyjęta przez ogół, może zostać szybko wypaczona i zakrzyczana, jeśli tylko pojawiają się ku temu odpowiednie warunki.

Dodatkowo realia te udowadniają, że prawda może zostać obrócona przeciw samej sobie. Joseph Goebbels, minister oświecenia narodowego i propagandy III Rzeszy, zastosował jedną z form prawdy, by prawdę właściwą ukryć. „To co jest zdaniem większości, jest prawdą”, tak brzmiała definicja, którą Goebbels cynicznie wykorzystał do indoktrynacji, wmówienia Niemcom, że przegrali wojnę nie przez niekompetencję dowódców, koalicję Ententy czy niechęć samych Niemców do wojny. Przegrali ją przez zdradę – Niemcy miały bowiem zostać zdradzone przez Żydów, komunistów, masonów etc. „Kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”, mawiał często minister propagandy i myśl tę wprowadzał w życie. Wkrótce żaden Niemiec nie potrafił odróżnić nazistowskiego mirażu od prawdy. Każdy, kto sprzeciwiał się fałszowi, trafiał do więzienia lub obozu koncentracyjnego. Zegarmistrzowska precyzja w dobieraniu kłamstw, relatywizowaniu prawdy, wykrzywianiu rzeczywistości degeneruje prawdę tak skutecznie, że ta przypominać zaczyna kłamstwo.

Wszystkie te wywody prowadzą do jednego wniosku, a mianowicie: „prawda jest krucha, potrzebuje obrońców”. Jednak czy tak jest? Czy prawda rzeczywiście jest na tyle słaba, że nie przetrwa bez pomocy? Odpowiedź na to pytanie może być zaskakująca, brzmi ona bowiem:

„nie”. Wystarczy prześledzić losy „krzyżowców” walczących z prawdą. Po śmierci Sokratesa Ateny zreflektowały się, że popełniły błąd i zakazały sofistyki pod karą, jaką przyszło ponieść Sokratesowi za niesienie prawdy. Rewolucja komunistyczna nie była w stanie przetrwać zderzenia z rzeczywistością, a reżim nazistowski mający trwać tysiąc lat przetrwał niewiele ponad dekadę. Prawda jest zbyt potężna, by ludzie mogli całkowicie ją zatracić. Możemy wmawiać sobie, że jesteśmy panami świata, że nic nie stoi na przeszkodzie naszemu postępowi. Tym jednak, mającym dość pychy, by wypowiadać takie słowa, wystarczy przytoczyć Księgę Rodzaju i zawartą w niej przypowieść o Wieży Babel – może wtedy zreflektują się, że człowiek nie jest równy Bogu.

No właśnie, Bóg. Czy Bóg jest prawdziwy? Pytanie to zadawało sobie wielu ludzi, dając bardzo różne odpowiedzi, jak Bóg wygląda, gdzie się znajduje, jaka jest jego relacja z człowiekiem itd. Wiele z tych twierdzeń wyklucza się (trudno bowiem połączyć politeizm z monoteizmem), tworząc tym samym wiele sporów, czy nawet otwartych konfliktów. Bardzo ciekawy jest tu głos Lwa Tołstoja w opowiadaniu *Kawiarnia w Suracie*. Tytułowa kawiarnia jest miejscem spotkań wielu ludzi o różnych wyznaniach; dochodzi do słownego starcia w kwestii, które z wyznań ma rację co do Boga. Wśród waśni i sporów głos zabiera Chińczyk objaśniający za pomocą przypowieści, że jedynie duma powstrzymuje nas przed przyznaniem, że prawda o Bogu nie leży w jednej konkretnej religii, lecz każda z nich zawiera w sobie iskrę bożą. Nie ma religii lepszych i gorszych, a są jedynie bliższe i dalsze prawdzie, jaką jest sam Bóg. Osobiście wierzę, że najbliższy Mu jest Kościół rzymskokatolicki, choć nie znaczy to wcale, że muzułmanie lub żydzi tkwią obłudnie w kłamstwie. Wręcz przeciwnie – oni też są bliscy Bogu; w końcu czyż nie nazywa się tych religii Abrahamowymi, zbliżając nas do lepszego zrozumienia siebie nawzajem?

Starożytni stoicy stworzyli teorię tzw. prawa naturalnego. Mówi ona, że człowiek niezależnie od swojego statusu społecznego, wyznania, pochodzenia czy płci zobowiązany jest do działania zgodnie z pewnymi zasadami etycznymi. Jest zaskakujące, że mimo tak wielkiej odległości czasowej (około sześciu wieków) między etyką stoicką a chrześcijańską prawdą o powołaniu nas do bycia dziećmi Bożymi, obie te myśli są do siebie tak podobne. Bóg nie wybrał sobie konkretnego narodu jako własnego, zbawienie nie jest ekskluzywnym przywilejem danego ludu, każdy może przystąpić do Kościoła i liczyć na zbawienie. Prawda jest bowiem uniwersalna, podobnie jak prawo naturalne, a także nauki Chrystusa. Każdy może odnaleźć w metaforycznych przypowieściach odzwierciedlenie własnej sytuacji, realia życia nie mają tu większego znaczenia. Chrześcijanami są zarówno Europejczycy, jak i Afrykańczycy czy Azjaci. Skąd bierze się ten fenomen? Zasady żelaznej logiki wiodą nas następującą drogą: prawda jest uniwersalna, a jeśli prawda nie jest uniwersalna, nie jest prawdą, skoro zaś jakiś element jest uniwersalny, jest albo ważny, albo prawdziwy, a jak wspominaliśmy, nie ma ważniejszych czy gorszych religii, w takim razie chrześcijaństwo musi być prawdziwe.

Ostatni akapit pracy chciałbym poświęcić jeszcze jednej kwestii, mianowicie błędnemu rozumieniu prawdy i herezji. Herezja jest kwestią nierozzerwalnie związaną z większością wiar w świecie. W islamie doszło do niej w wyniku walk o przywództwo kalifatu, w judaizmie na skutek politycznego rozbicia ludów Izraela, jednak w chrześcijaństwie problemem była błędna interpretacja doktryny. Czy znaczy to, że prawosławni czy protestanci są ludźmi złymi albo głupimi, skoro odrzucają tak jasne zasady wyznaczone przez samego Boga? Nie. Heretyk jest zbłąkaną owcą, a nie wilkiem na nie polującym. Najlepszy przykład traktowania odszczepieńców w wierze daje nam św. Dominik Guzman. Żył on w czasach, gdy w południowej Francji bardzo popularny był kataryzm, jeden z wielu odłamów średniowiecznego chrześcijaństwa. Dominik zdawał sobie

sprawę, że katarzy, zgodnie z zasadą *Extra Ecclesiam Nulla Salus* (Poza Kościołem nie ma zbawienia) nie zostaną zbawieni. Co gorsza, przeciągali oni katolików na swoją stronę. Jednak Dominik nie był zwolennikiem twardego rozprawienia się z katarami ogniem i stalą; wiedział dobrze, że krucjata przeciwko nim nie przyniosła żadnych efektów. Postanowił, że będzie prowadził z nimi dysputy teologiczne, udowadniając im samym, że mylą się i muszą czym prędzej zawrócić z tej błędnej ścieżki. Praktyki te kontynuowali jego uczniowie stanowiący późniejszy Zakon Kaznodziejów (dominikanów). Na pochwałę zasługują również jezuici, walczący z reformacją nie mieczem, a piórem i księgą. Wychodząc z założenia, że protestantami zostają ludzie, którym doktryna została źle wytłumaczona, zakładali szkoły, do których uczęszczać mogli zarówno katolicy, jak i protestanci (pokazuje to aktualność zasady *fides quaerens intellectum*, wiara szuka rozumu).

Prawda jest bardzo zawiłą kwestią. Przyznaję, że w pracy tej została ona ledwo poruszona i zasługuje na dalsze rozwinięcie, ponieważ jest wyjątkowo ważna. My, wierzący, utożsamiamy ją z samym Bogiem, przez co zasługuje ona na apoteozę, uznanie jej za niezwykle ważną. Widać też, jak zagrożona była, jest i będzie; sofistów bowiem nie brakowało w starożytnych Atenach, nie brakuje ich również teraz (starczy wspomnieć o Rafale Betlejewskim, a wszystko powinno być jasne). Prawda będzie też deptana przez każdą władzę autorytarną, lecz nie musimy się bać, że umrze ona z ludźmi jej świadomymi, ani nawet tego, że możemy przypłacić jej świadomość życiem. Można tu zacytować Jana Ewangelistę, który przekazuje nam następujące słowa: „Poznasz prawdę, a prawda cię wyzwoli”. Prawda często przypłacana jest ostracyzmem czy narażeniem się na kpiny ze strony jej nieświadomych (człowiek, któremu udało się wyjść z platońskiej jaskini, zostaje zabity przez własnych współbraci, gdy do niej wraca i oznajmia, jak piękny jest świat prawdziwy). Jednak my, znający prawdę, nie powinniśmy odnosić się do nieznających jej z pychą czy arogancją, lecz

przeciwnie, otworzyć na nich ramiona i pokazać, jak piękna ona jest i jak bardzo warto ją przyjąć.



*„Jest zatem konieczne,
aby wartości, które człowiek wybiera
i do których dąży swoim życiem,
były prawdziwe,
ponieważ tylko dzięki prawdziwym wartościom
może stawać się lepszy,
rozwijając w pełni swoją naturę.
Człowiek nie znajduje prawdziwych wartości
zamykając się w sobie,
ale otwierając się i poszukując ich
także w wymiarach transcendentnych wobec niego samego.
Jest to konieczny warunek, który każdy musi spełnić,
aby stać się sobą i wzrastać jako osoba dorosła i dojrzała.”*

*Jan Paweł II
(Fides et ratio)*

KATEGORIA LITERACKA

szkoły średnie

I miejsce

Maria Kapinos

Technikum nr 1 w Sosnowcu

Oddana prawdzie

Obudziłam się, czując na swojej twarzy ciepłe promienie letniego słońca. Powoli uniosłam ciężkie powieki, jednak niemal natychmiast je z powrotem zacisnęłam. Gdy przyzwyczaiłam swoje oczy do jasności panującej w pomieszczeniu, podniosłam się do siadu, lustrując wzrokiem ściany mojego pokoju. Były białe, przez co rozjaśniały i tak już jasne wnętrza. Na jednej z nich wisały zdjęcia, przedstawiające mnie wraz z moimi przyjaciółmi. Często stałam, obserwując je i przypominając sobie wszystkie nasze wspólne chwile. Bardzo to lubiłam. Wstałam w pośpiechu, orientując się, ile czasu straciłam pochłonięta myślami. Szybkim krokiem udałam się do łazienki, a następnie do kuchni w celu zjedzenia czegośkolwiek, co dałoby mi choć trochę energii. Przywitałam się przelotnie z mamą, po czym wyszłam z domu, kierując się w stronę mojej szkoły.

Gdy znalazłam się już na parkingu szkolnym, dobiegł do mnie radosny głos mojej przyjaciółki, Amelii.

– Hej. Wyspana? – zapytała Amelia, obejmując moje szczupłe ramiona. Szybko odwzajemniłam uścisk.

– Nawet tak. A co u ciebie? – uśmiechnęłam się delikatnie.

– Dobrze. Laura... – zaczęła, patrząc na mnie niepewnie. – Wiem, że byłyśmy na dzisiaj umówione, ale muszę iść z mamą do lekarza i... – powiedziała blondynka, uciekając wzrokiem.

– Spoko. Rozumiem. Daj znać czy wszystko dobrze – wymusiłam uśmiech, bo jednak sprawiło mi to przykrość. – Idziemy na lekcje? – Amelia w odpowiedzi pokiwała głową.

Po zajęciach wyszliśmy z budynku w obecności chłopaka, Daniela, który od dłuższego czasu mi się podobał. Obejmował jedną ręką moje ramię, rozmawiając przy tym z moją przyjaciółką. Okazało się, że Daniel jedzie do sklepu znajdującego się obok szpitala, do którego zmierzała Amelia. Nie spodobał mi się ten dziwny zbieg okoliczności, ale nie skomentowałam tego. Pożegnałam się jedynie z obojgiem i ruszyłam do domu. Czułam, że w tym wszystkim jest coś nie tak.

Gdy wróciłam do domu, poszłam prosto do swojego pokoju, w którym czekało na mnie moje niezwykle miękkie łóżko pełne puchatych poduszek. Rzuciłam się na nie zmęczona trudnym dniem w szkole. Odpoczynek nie potrwał długo, ponieważ mój telefon wydał z siebie ten irytujący dźwięk, informujący o nowej wiadomości.

Sięgnęłam po niego zła, że ktoś śmie zakłócać mój spokój. Na ekranie pojawił się komunikat.

„Nowa wiadomość od: Numer prywatny”

Momentalnie zmarszczyłam brwi. Odblokowałam telefon i weszłam w powiadomienie.

To co się wtedy wyświetliło, kompletnie zważyło mnie z nóg. To było zdjęcie. Nie było najlepszej jakości, ale świetnie rozpoznawałam tych ludzi. To był Daniel z Amelią.

On wcale nie był w sklepie, a ona w szpitalu. Byli razem, siedzieli na ławce, trzymając się za ręce. Wpatrzeni w siebie, nie widzieli, że ktoś zrobił im zdjęcie. Nie wiedzieli, że trafiło ono do mnie.

Przymknęłam powieki, czując zbierające się pod nimi łzy. Okłamali mnie. Oboje. Wiedzieli, jak bardzo tego nienawidzę, a jednak to zrobili. Wtedy, tego czerwcowego popołudnia, straciłam dwie ważne osoby, bo wiedziałam, że choćbym chciała im to wybaczyć – nie

byłabym w stanie. Nie znosiłam kłamstwa, ponieważ to właśnie przez nie straciłam ojca.

Do końca dnia leżałam w łóżku, tępo wgapiając się w sufit. Nie myślałam o niczym szczególnym. Po prostu byłam, oddychałam, patrzyłam. W końcu zasnęłam, wcześniej zmuszając się do zrobienia wieczornej toalety. Następnego dnia obudziłam się nienaturalnie szybko jak na mnie. Napisałam do mamy, pytając o dzień wolny od szkoły, na który na szczęście się zgodziła pod warunkiem, że posprzątam w domu. Przeglądałam telefon, z całych sił uważając, żeby przypadkiem nie wejść w wiadomości. Po godzinie beczynnego leżenia, w końcu wstałam, kierując się po schodach na parter. Sprzątanie rozpoczęłam od kuchni, przez łazienkę i przedpokój po gabinet mojej mamy. Zawsze zakazywała mi tam wchodzić, ale stwierdziłam, że skoro mam posprzątać, to zrobię to także tam.

Och, jak bardzo zły to był pomysł...

Wycierając kurze na półkach, natknęłam się na czarną teczkę z napisem „ośrodek adopcyjny”. Już wtedy wiedziałam, że całe moje życie było jednym wielkim kłamstwem.

Powoli otworzyłam teczkę. W niej znajdowały się papiery. Mnóstwo papierów. I mimo że wiedziałam, że to były moje papiery, nogi się pode mną ugięły, gdy przeczytałam swoje imię na środku grubego pliku kartek. Momentalnie zamknęłam teczkę i szybko odłożyłam ją na miejsce, tak jakby mnie parzyła. Podeszłam do lustra i przyjrzałam się odbiciu w nim. Wyraz mojej twarzy był nienaturalnie chłodny, a oczy kompletnie bez wyrazu. Nagle usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. To była ona. Moja mama, jeśli mogę ją tak nazywać. Natychmiast obróciłam się w stronę odgłosu.

– Dzień dobry kochanie. Już lepiej się czujesz? – zapytała miłym głosem, szukając wzrokiem po domu. Nie odpowiedziałam, bo nie

mogłam. Słowa utknęły gdzieś głęboko w moim gardle, a wzrok wwiercał się w kobietę. – Laura? Wszystko dobrze? – spytała ponownie, w końcu mnie zauważając. Podeszła do mnie i złapała delikatnie za ramię.

To było jak impuls.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś? – zaczęłam łamiącym się głosem.

Moja „mama” próbowała się tłumaczyć. Uwierzyłam jej. Chciałam jej wybaczyć, ale moja szcera nienawiść do kłamstwa wygrała. Ominęłam zapłakaną kobietę i poszłam do pokoju po najpotrzebniejsze rzeczy. Nie planowałam tego. Działałam instynktownie.

Spakowałam do niewielkiej, czarnej torby telefon, powerbanka, ładowarkę, całe moje pieniądze, dokumenty i kilka przekąsek. Krokiem jak taran zesłam na dół, podeszłam do drzwi i wyszłam. Tak po prostu.

Usłyszałam kroki. W panice zaczęłam biec. Szybko i prosto przed siebie. Kilka razy się potknęłam, ale nie upadłam. Gdybym upadła, nie miałabym już siły się podnieść. Na domiar złego, gdy tak pędziłam na oślep, wpadłam na Daniela i Amelię. Przewróciłam oczami, gdy zaczęli się nieudolnie tłumaczyć. Zgrabnym ruchem wyminęłam parę, nie zaszczycając ich już żadnym słowem.

Po kilku godzinach męczącej podróży usiadłam na pobliskiej ławce. Ktoś już na niej siedział, ale nie dbałam o to. Nie dbałam już o nic.

– Hej. Wszystko w porządku? Wyglądasz na wściekłą – powiedział zimnym tonem mężczyzna siedzący obok mnie.

– Tak, wszystko jest dobrze – odburknęłam, nie patrząc na niego.

– Kłamiesz. Nie lubię, gdy ktoś kłamie – powiedział jedynie.

Czy to prawda? Czy kłamałam? Skłamałam, choć całe życie brzydziłam się kłamstwem?

To było dla mnie samej ogromnie szokujące. Przesiąknęłam kłamstwem, bo wszyscy wokół mnie kłamali i oszukiwali. Stałam się taka jak oni wszyscy. NIE!

Wtedy właśnie podjęłam decyzję. Pojechałam do babci na wieś. Nie chciałam wracać do „domu”. Postanowiłam rozpocząć wszystko od nowa. Z daleka od tego zakłamanego miasta. Z daleka od tych zakłamanych ludzi. U boku szczerości i prawdy, które zawsze tak ceniłam. A wszystko zapewne potoczyłoby się inaczej, gdyby nie ta seria kłamstw, które zniszczyły moje poprzednie życie.



*„Szukajcie tej prawdy tam,
gdzie ona rzeczywiście się znajduje!
Jeśli trzeba, bądźcie zdecydowani iść pod prąd
obiegowych poglądów i rozpropagowanych haseł!
Nie lękajcie się Miłości,
która stawia człowiekowi wymagania.”*

*Jan Paweł II
(List do młodych całego świata)*

KATEGORIA LITERACKA

szkoły średnie

I miejsce

Natalia Makowska

IV Liceum Ogólnokształcące w Olkuszu

Chroniące kłamstwo

Czułam w klatce piersiowej ucisk, zupełnie jakby coś blokowało mi dostęp do powietrza. W gardle urosła mi gęła, której nie byłam w stanie przełknąć. Z całej siły zaciskałam dłonie za plecami, ponieważ czułam, że zaraz zaczną mi drżeć. Byłam beznadziejnym kłamcą.

Rodzice od dziecka wpajali mi, że zawsze powinno się mówić prawdę, nieważne jak okropna by nie była. Nigdy nie kwestionowałam tych słów – zgadzałam się z nimi w stu procentach i w całym swoim życiu niewiele było sytuacji, żebym skłamała. Teraz jednak zamierzałam to zrobić, i to na dodatek wobec najważniejszej osoby w moim życiu – mojego brata, Mateusza.

– Weronika, co chciałaś mi wcześniej powiedzieć? – spytał Mateusz, wrywając mnie z ponurych rozmyślań na temat kłamstwa, za to wpędzając w jeszcze gorsze bagno myśli – o tym, czego nie mogłam mu powiedzieć.

Swojemu bratu zawsze mówiłam prawdę i nic przed nim nie ukrywałam. Teraz jednak musiałam to zrobić, tylko i wyłącznie z troski o niego. Chociaż może nie tylko dla niego. Nie chciałam przekazywać mu tak złych wieści i bałam się, że zacznę mu kojarzyć się z najgorszym momentem w jego życiu. Poza tym Mateusz był bardzo wrażliwy i obawiałam się, jak mógłby zareagować na prawdę – co mógłby sobie zrobić, gdyby dowiedział się, że widziałam jego dziewczynę całującą innego chłopaka. W głowie cały czas jak szalone huczały informacje, że mężczyźni siedem razy częściej od kobiet popełniają samobójstwa, a powodem często jest złamane

serce. Nie chciałam, żeby taki los spotkał mojego brata. Nikomu tego nie życzyłam. Dlatego, mimo bólu w klatce piersiowej, zmusiłam się do wygięcia warg, które, mam nadzieję, przypominało mój uśmiech.

– Prawdę mówiąc – zaczęłam lekkim tonem, czując się jeszcze gorzej z powodu użytego sformułowania, bo w końcu prawda była ostatnią rzeczą, którą zamierzałam powiedzieć – to już zapomniałam. Pewnie nie było to nic ważnego. Ale jeśli sobie przypomnę, na pewno będziesz pierwszą osobą, która się o tym dowie.

Mateusz roześmiał się. Najwyraźniej byłam wystarczająco przekonująca, uwierzył mi. Z jednej strony ucisk w klatce piersiowej zelżał, za to poczułam zdradzieckie pieczenie w kącikach oczu. Na szczęście Mateusz zdążył już podejść do drzwi i wołając na odchodne, że w razie czego wiem, gdzie go znaleźć, wyszedł. Po mojej twarzy popłynęła jedna, samotna łza.

Sama nie wiedziałam, co czuję. Ulgę, że mi uwierzył? Niechęć do siebie, że zdecydowałam się go okłamać? Czy wstyd, że nie wierzę we własnego brata, że udźwignąłby tę wiadomość?

To nie miało jednak znaczenia. Przetrwałam najgorsze. Teraz już będzie tylko lepiej, a ja muszę podtrzymywać to proste kłamstwo i przemilczeć jedną scenę z udziałem Zuzy. Łatwizna.

Nie wiedziałam, jak bardzo się myliłam.

Kolejne tygodnie to była katorga. Zapomniałam o jednej ważnej rzeczy – musiałam prawie codziennie spoglądać w tę zakłamaną twarz Zuzy, która uśmiechała się sztucznie, przytulając Mateusza na przywitanie. Nie mogłam na nią patrzeć.

Najgorsze jednak było, że nie mówiąc bratu prawdy, stawałam się współniczką w jej zbrodni. Ona kłamała, ale ja też. Tylko że ona zdradziła Mateusza, a ja się o niego martwiłam. Jednak czy to prawda? W końcu jakby nie patrzeć, ja też go w pewnym sensie zdradzałam. Cały czas nie mówiłam mu prawdy, martwiąc się o jego

psychikę. Wiedziałam, jak bardzo zależy mu na Zuzie. Z jego strony to nie była szczenięca miłość, tylko prawdziwe uczucie i nadzieja na wspólną przyszłość. Prawda by go złamała, dlatego milczałam.

Zamiast tego prawda niszczyła mnie. Nie mogłam spać, miałam kłopoty z koncentracją, w pewnym momencie zaczęłam dyskretnie unikać brata. Nie mogłam patrzeć na niego w obecności Zuzy ani odpowiadać na jego szczerze uśmiechy. Czułam się podle.

W końcu w akcie desperacji przelałam swoje uczucia na papier. Miałam nadzieję, że chociaż dzięki temu zaznam odrobiny spokoju, że to ukoji moje nerwy. Zdarzało mi się od czasu do czasu napisać wiersz, jednak zazwyczaj były to pogodne utwory, często napisane w żartobliwym tonie. Tym razem stworzyłam coś z jednej strony podobnego, ale i zgoła innego. Spojrzałam na słowa, które zapisałam na kartce.

*Chcę ci powiedzieć prawdę, ale nie wiem jak
Ktoś może stwierdzić, że odwagi mi brak
A ja się po prostu boję; więc wybac mi bracie
Że nie odziedziczyłam wielkiej odwagi po tacie
Że tchórzę, kiedy widzę cię na korytarzu
I uciekam, nie myśląc o kamuflażu
Ja po prostu nie potrafię kłamać ci prosto w oczy
Bo twój bystry wzrok i umysł niczego nie przeoczy
Boję się, naprawdę się boję
I swojego strachu nigdy nie ukoję
Swojego strachu nigdy nie ukoję...*

Tak będzie wyglądać moje życie? W ciągłym lęku, że Mateusz dowie się prawdy i znienawidzi mnie, że to przed nim ukrywałam? A co, jeśli wtedy załamie się jeszcze bardziej? Straci wtedy i dziewczynę, i zaufanie do mnie.

To nie moje uczucia były tutaj ważne. Owszem, mogłam się bać jego reakcji, jednak nie mogłam pozbawiać go prawdy. Mój brat był

najlepszym człowiekiem na świecie i zwyczajnie zasługiwał na prawdę. To on był w tym wszystkim najważniejszy. Powinnam powiedzieć mu o tym, co widziałam, i być dla niego wsparciem w trudnych chwilach.

Z tym postanowieniem ruszyłam do jego pokoju, zanim znowu zmieniałabym zdanie. Jeszcze nigdy droga między naszymi pokojami nie była tak krótka. Zapukałam do drzwi i z nerwów od razu weszłam do pokoju, nie czekając na potwierdzenie, że mogę wejść.

Całe szczęście akurat nie było z nim Zuzy. Wtedy ta sytuacja byłaby o wiele bardziej niezręczna. Był za to jego przyjaciel, Kamil. To dobrze, przyda mu się wsparcie przyjaciela.

– Mateusz, muszę ci coś powiedzieć – zaczęłam i zupełnie przypadkiem spojrzałam na Kamila, a w jego oczach wyczytałam prawdę. On też wiedział, i też zbyt bardzo bał się powiedzieć mu o Zuzie. Jednak strach nie mógł rządzić naszym życiem.

Nie wiedziałam, co czuję. To nie była ulga, bo wiedziałam, jak bardzo zabolę to Mateusza. Coś bardziej jak przeświadczenie, że podejmuję właściwą decyzję. Wiem, że nie będzie łatwo, że to będzie dla Mateusza okropny okres, ale będę tu dla niego, pomogę mu. Ja i Kamil. Dlatego nie czekając na jego odpowiedź, wyrzuciłam z siebie jednym tchem:

– Widziałam Zuzę całującą się z innym chłopakiem.

KATEGORIA LITERACKA
szkoły podstawowe – klasy 6 – 8
I miejsce
Maciej Szkulik
Szkoła Podstawowa nr 1 Sosnowcu

Przygoda na Trondonie

Słońce wznosiło się już wysoko nad horyzontem, gdy Lendis dotarł do celu: był to obszerny Ominus, czyli miejsce tworzenia okrętów. Trondon Tur – krasnoludzkie królestwo, było wszem i wobec znane z budowy statków z najlepszego drewna, ekskluzywnych i wytrzymałych.

– Witaj, drogi Mostoku! Czy od tej wytężonej pracy nie spróchniały ci przypadkiem ręce?

– Wolne żarty, Lendisie, przyjdzie mi zrobić w życiu jeszcze wiele twardych, jak mitril, żaglowców, takich, jakich świat dotąd nie widział – odrzekł swym niskim głosem Mostok, po czym, jak to krasnoludy mają w zwyczaju, tryknął się z Lendisem głową.

– Jak się ma sprawa łajby króla? Słyszałem, że pracujesz w pocie czoła, by ją ukończyć przed wyprawą naszego władcy. Wynająłem grupkę ludzi, która przyspieszy ukończenie twoje...

Tu Mostok przerwał Lendisowi:

– Moja praca dobiegła końca – oświadczył Mostok i wskazał druhowi gotowy okręt. – Wygląda mocarnie, nieprawdaż? Chcesz przypatrzeć się mu z bliska?

Łajba wyraźnie się wyróżniała na tle innych statków. Była wykonana z ciemnego drewna, wysadzanego rubinami i szmaragdami, mieniącymi się w słońcu. Sprawiała wrażenie bardzo wytrzymałej konstrukcji. Na maszcie rozwieszony był ogromny, granatowy żagiel, przywiązany setkami lin po to, by zapewnić załodze szybką

podróż. Mostok opowiedział o wyjątkowych materiałach wykorzystanych do budowy łajby, uzbrojeniu i nowinkach przez niego wprowadzonych.

– Potrafi wytrzymać potężne strzały armatnie. Żadna broń nie zrobi w niej dziury! – opowiadał jak natchniony Mostok. – Dzięki niej król pokona ogry plądrujące przybrzeżne osady.

– Dokonałeś cudu! – rzekł Lendis, gdy weszli na pokład. – Jej widok zarazem zdumiewa i niepokoi. Kiedy myślę, co może osiągnąć na tych wodach, strzelając z każdej swej armaty, brak mi tchu!

Druhowie zaczęli rozmawiać o rejsie próbnym Pidala, jak nazywał się ów statek, przed dostarczeniem go władcy. Lendis dopiero wtedy przypomniał sobie słowa mędrca, którego niedawno napotkał. Twierdził on, że już wkrótce nadciągną sztormy, jakich nikt jeszcze tu nie widział. Ponieważ początkowo Lendis nie dawał wiary jego przepowiedniom, ten pokazał mu znaki na niebie, które miały to potwierdzić. Co ważne, mędrzec nie chciał za swoje prorocstwo pieniędzy. Krasnolud zaczął toczyć wewnętrzną batalię. Nie chciał powiedzieć Mostokowi prawdy, bo wtedy ten nie zechciałby przetestować statku, a bez tego nie wydałby go królowi. Podjął decyzję: Mostok nie może dowiedzieć się o nadchodzącym kataklizmie, musi wypłynąć Pidalem, przetestować go i powrócić do portu przed nawałnicą.

– Nie słyszałem, żeby miały nas nawiedzić jakieś burze – skłamał więc Lendis. – Trzeba wypróbować statek i jak najszybciej wydać go naszemu władcy.

Postanowili więc, że Pidal wypłynie jeszcze tego samego dnia. Gdy rejs próbny dobiegał końca i załoga widziała już w oddali port, ciężkie krople deszczu zaczęły spadać na ich głowy. Silny wiatr zaczął wzbijać wysokie fale. Rozpętał się niszczycielski sztorm i tylko dzięki morderczym wysiłkom załogi statek jakimś cudem utrzymał kurs. Dok był już widoczny, gdy nagle piorun jasny jak

gwiazda Saragal uderzył w maszt. Pidal zboczył z kursu i wkrótce osiadł na mieliźnie.

– Wybacz mi, szlachetny Mostoku, że nie powiedziałem ci o nadchodzącej nawałnicy – poprosił błagalnym tonem Lendis.

– Nie jestem na ciebie zły, wiem, że chciałeś dobrze dla krasnoludów i naszego króla – odparł Mostok. – Teraz trzeba ocenić szkody – dodał przybity widokiem okrętu.

Ponieważ statek wrył się w ziemię, trzeba go było w jakiś sposób wyciągnąć. Niestety wszystkie pływające dźwigi znajdowały się w innym porcie. Mostok miał do dyspozycji tylko 120 krasnoludów i mimo że byli to mocarni wojowie, nie byli w stanie pchnąć statku. Na szczęście Lendis miał druha, który jako dziecko miażdżył głazy i postanowił poprosić go o pomoc. Wkrótce do portu zawitał ogr, który wzbudził popłoch wśród krasnoludów.

– Na Aulego, to ogr! Zabijmy go jak najszybciej, zanim on poturbuje nas! – krzyczały zaskoczone krasnoludy, dobywając toporów, mieczy, a nawet młotów.

Na szczęście Lendisowi udało się w porę opanować sytuację i wkrótce krasnoludy wraz z ogrem przystąpiły do wypychania okrętu z mielizny. Po wytężonej pracy, wśród okrzyków krasnoludów: „Dla Trondonu! Dla chwały naszego władcy!”, statek wreszcie ruszył. Mimo obrażeń, których doznał, nadal wyglądał majestatycznie, a jego ruch był płynny. Nadzieja wstąpiła w dusze krasnoludów. Statek po niewielkiej naprawie mógł dobrze służyć królowi, a krasnoludy znów uwierzyły w swe siły i w to, że mogą przywrócić pokój w królestwie Trondonu.

Z tej historii płynie dla nas morał. Czasami ktoś skłamię, z czego wynikają poważne problemy, ale ważne żeby przyznać się do błędu i wspólnie z innymi, w imię wspólnego dobra to naprawić. Zdarza się, że ktoś nas zawiedzie, ale wystarczy zaufać komuś od nowa, a los da nam coś w zamian. Coś, czego najbardziej pragniemy.

KATEGORIA PLASTYCZNA
szkoły średnie
I miejsce – Wiktoria Pałka (VI LO w Olkuszu)



KATEGORIA PLASTYCZNA
szkoły podstawowe – klasy 6–8
I miejsce – Paweł Podolski (SP nr 6 w Sosnowcu)



KATEGORIA PLASTYCZNA
szkoły podstawowe – klasy 4–5
I miejsce – Dawid Krzysztoń (SP nr 48 w Sosnowcu)



*„Kościół, idąc za Chrystusem, naucza prawdy,
która nie zawsze jest zgodna z opinią większości.
Słucha on głosu sumienia, a nie siły,
i w ten sposób broni ubogich i pogardzanych.”*

*Jan Paweł II
(Adhortacja Familiaris Consortio)*

Redakcja: ICK, DS
Korekta: ZA
Nakład: 100 egzemplarzy
Strona ZSK: www.katolik.sosnowiec.pl